

Jelenia Góra na najwyższym szczycie Polski

Rysy to w zasadzie góra, ale to także symbol. Każdy kto na nią wchodzi wie, że jest ona najwyższym położonym szczytem w Polsce. Oczywiście tak jest ale same Rysy to także drugi wyższy o kilka metrów wierzchołek położony po stronie słowackiej. Nasz szczyt ma nieco ponad 2499 m. n.p.m. natomiast ten drugi mierzy 2503 metry. W sumie niewielka różnica ale jednak... Wszak pokonujemy magiczne 2500.



Foto: Krzysztof Tęcza

Planując wyprawę na Rysy musimy odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: Czy chcemy oprócz sporego wysiłku coś zobaczyć podczas drogi czy tylko mieć satysfakcję, że weszliśmy na górę? W drugiej wersji należy wybrać trasę prowadzącą od strony polskiej. Jest tam tyle łańcuchów ułatwiających wejście, że nie powinno ono przysporzyć nam problemów. Tyle tylko, że zasapani będziemy bardziej uważać na to czy trzymamy się łańcuchów niż rozglądać się wokoło. Zwłaszcza gdy za nami będą podążać kolejne osoby.

Wybierając pierwszą wersję czyli wejście od strony słowackiej praktycznie będziemy skazani na zachwycanie się widokami jakie rozpościerają się przed nami jak i za nami. Myślę jednak, że ta wersja jest najbardziej optymalna. Nie dość bowiem, że jest to wersja widokowa to chyba bardziej bezpieczna, przynajmniej dla mniej wprawionych turystów.

Zanim jednak wyruszymy na trasę trzeba odpowiednio się przygotować. Przede wszystkim należy znaleźć bazę noclegową. Taką niezbyt drogą a jednocześnie położoną blisko stacji kolejki górskiej jest miejscowość Nová Lesná. Popularna Elektryczka to w zasadzie dwie linie. Pierwsza na trasie Poprad – Stary Smokowiec – Szczyrbskie Jezioro, o długości 29 km; druga na trasie Stary Smokowiec – Tatrzńska Łomnica o długości 6 km. Niech jednak nikogo nie zwiedzie ich długość. To, że jest tylko 30 km wcale nie oznacza, iż będziemy jechać nie wiadomo jak szybko. Na przejechanie całej trasy potrzeba dobrze ponad godziny. Pierwszy odcinek kolei uruchomiono w 1908 roku.

Dzisiaj dla turystów Elektryczka to idealne rozwiązanie pozwalające pozostawić samochód w pensjonacie i realizować zaplanowane spacer. Co prawda w każdej miejscowości są przygotowane

parkingi ale po pierwsze za nie też trzeba zapłacić, po drugie takie rozwiązanie zmusza nas do zejścia z gór w to samo miejsce.

Tym razem nasz wyjazd zaplanowałem w dniach 23-26 lipca. Chodziło o to by mieć kilka dni na wyprawę właściwą i jakiś zapas na ewentualne załamanie pogody. Głównym punktem programu było wejście na Rysy i odwiedzenie Symbolicznego Cmentarzyka. I w zasadzie wszystko zostało zrealizowane. Pogoda była wymieniona, choć kilka razy dopadł nas deszcz, ba nawet grad.

Miejscowość Nová Lesná to bardzo malownicza osada. Pośrodku znajduje się kościół pw. Przemienienia Pańskiego. Ta niewielka świątynia położona nad sztucznym zbiornikiem wodnym utworzonym na przepływającym potoku ma skromny acz ciekawy wystrój. Znajdują się tutaj relikwie św. Jana Pawła II. Na dzień dzisiejszy zarówno do świątyni jak i innych obiektów publicznych musimy wchodząc zakładać maseczki ochronne. Muszę powiedzieć, że jest to przestrzegane. Widać to zwłaszcza w Elektricze.

Wyruszając na naszą wyprawę musimy wstać bardzo wcześnie. Najlepiej o 4 rano, chodzi o to, by zdążyć na pierwszy pociąg jadący tuż po piątej. Pozwoli to nam na dotarcie do Popradzkiego Jeziora o porze umożliwiającej spokojne wejście na Rysy i zejście z nich przed załamaniem się pogody. Jest to o tyle ważne, że pogoda w górach jest bardzo zmienna, a w prognozy nie bardzo można wierzyć. Lepiej zatem wyjść z domu wcześniej i mieć komfort czasowy na powrót.

Dzięki kolei docieramy na wysokość 1250 metrów. Drugie tyle będziemy musieli pokonać na własnych nogach. Początkowo trasa wydaje nam się bardzo lekka. Szlak niebieski, którym podążamy pnie się powoli w górę. Musimy tylko uważać gdyż z rana po ułożonym tutaj asfalcie kursują samochody dostarczające towar do schroniska znajdującego się nad Popradzkim Stawem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zanim przekroczymy szlaban zobaczymy niewielką wystawę ciekawych rzeźb przedstawiających przede wszystkim głowy różnych postaci. Obsługujący szlaban okazuje się być autorem tych prac. W lecie kiedy jest ciepło rzeźbi w drewnie, a zimą wykuwa swoje wizje w dużych głazach znajdujących się na poboczu drogi. Jeśli komuś spodoba się któreś dzieło może je nabyć. W sumie może być ono fajną pamiątką.

Przed nami około godzinne podejście łagodną drogą. Z lewej widzimy dwutysięczniki zamykające Mięguszwiecką Dolinę. Pierwszy z nich to Skrajna Baszta, kolejny Mała Baszta. Po prawej widzimy Osterwę o wysokości 1978 metrów, na którą prowadzi czerwony szlak turystyczny. Co prawda ze względu na wysokość do pokonania nie jest on łatwy ale wejście nim jest nagrodzone niesamowitym widokiem na kolejne szczyty. My nie docierając do Popradzkiego Stawu skręcamy za znakami żółtego szlaku turystycznego i kierujemy się na Symboliczny Cmentarz (Tatrzański Cmentarz Symboliczny).

Projekt powstania cmentarza w 1922 roku poddał czeski taternik Otokar Štáfl. Początkowo nie było jednomyślności co do miejsca pod cmentarz, w końcu w 1934 roku zdecydowano, że będzie to zbocze Osterwy. Najpierw wzniesiono tutaj murowaną kapliczkę projektu Róberta Vosyki. Uroczyste otwarcie miało miejsce 11 sierpnia 1940 roku. Na cmentarzu umieszczono motto: „Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze”.



Foto: Krzysztof Tęcza

Początkowo umieszczono tutaj tablice upamiętniające osoby, które zginęły w Tatrach, a które zostały umieszczone przez rodziny w miejscach ich śmierci. W ten sposób oczyszczono góry z tego typu pamiątek. Później wszystkie tragedie tatrzańskie upamiętniano już w tym symbolicznym miejscu. Na dzień dzisiejszy znajduje się tu ponad 300 tablic upamiętniających kilkaset osób. Ponieważ nie stosuje się ograniczeń narodowościowych możemy znaleźć m.in. nazwiska polskie. Najbardziej znani to legendarny Klimek Bachleda – przewodnik i ratownik, który zginął w 1910 roku podążając na ratunek turyście na Małym Jaworowym Szczycie i Mieczysław Karłowicz – kompozytor, któremu życie odebrała lawina śnieżna. Wśród tablic można dostrzec kilka upamiętniających ludzi którzy nie zginęli w Tatrach. Są to tablice poświęcone pomysłodawcy powstania cmentarzyka Otokarovi Štáflovi oraz jego żonie. Są także tablice poświęcone himalaistom, którzy na zawsze pozostali w górach wysokich m.in. Jerzemu Kukuczce czy Wandzie Rutkiewicz.

To wyjątkowe miejsce warto jest spędzić w nim trochę czasu i zapoznać się z opisami zamieszczonymi na tabliczkach. Zobaczymy, że większość ludzi tu upamiętnionych to osoby w bardzo młodym wieku. Co więcej, to osoby z dużym doświadczeniem: narciarze, taternicy. Powinno to nam dać do przemyślenia. Widać bowiem, że z górami nie ma żartów, każdy nawet najmniejszy błąd działa na naszą niekorzyść. A więc wyruszając na górską wyprawę dobrze jest nie tylko odpowiednio się wyekwipować ale także przemyśleć plan drogi i ułożyć go pod nasze możliwości.



Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz najlepiej zejść do schroniska przy Popradzkim Stawie. Pozwoli to nam nieco ochłoniąć, może zastanowić się czy wszystko dobrze przemyśleliśmy pod względem dzisiejszej wyrypy, no i oczywiście odpocząć. Ważne jest by przed wyjściem na dalszą trasę napić się czegoś ciepłego a nawet zjeść jakąś zupę, od razu czujemy się lepiej. Nabierzemy zarówno sił na dalszą drogę jak i chęci doń.

Jesteśmy na wysokości 1500 metrów. Przed nami drugie tyle. Dalej nie ma już asfaltu, zaczyna się typowa górską ścieżka. Idziemy wzdłuż Mięguszwieckiego Potoku, dalej za znakami niebieskimi. Po pół godzinie podchodzenia docieramy do rozejścia nad Żabim Potokiem. To w tym miejscu bierze początek szlak koloru czerwonego, który doprowadzi nas na Rysy. I to tutaj po raz pierwszy spotykamy tragarzy niosących zaopatrzenie do Schroniska pod Wagą zwanego także Chatą pod Rysami.

Co prawda widzieliśmy niżej przygotowane plecaki, a właściwie nosidełka, załadowane kartonami i beczkami z piwem, ale jakoś do nas nie dotarło, że to właśnie te ciężary ktoś musi wnieść do położonego wyżej schroniska. Nie ma tam innej możliwości dostarczania zaopatrzenia. Śmiałkowicie idący na pusto mogą w czynie społecznym wносить powierzone towary. Otrzymają za to stosowny certyfikat i malinową herbatę. Nie jest to jednak takie proste. Jeśli ktoś nie czuje się na siłach lepiej by tego nie próbował. W miarę wchodzenia spotykamy kolejnych tragarzy. Każdy z nich ma swoją technikę chodzenia. Jedno jest wspólne – liczne odpoczynki bez zdejmowania nosidełek. Zapytany tragarz powiedział, że jego ładunek waży 60 kg, i że takie wejście robi raz dziennie.

Na razie skala trudności podejścia nie zmienia się radykalnie. Jest tak do mostku, którym przechodzimy po Żabim Potoku. Dalej wszystko zaczyna się zmieniać. Droga wyraźnie staje się stromsza. Coraz bardziej trzeba uważać gdzie stawiamy nogi. No i coraz ciężiej się oddycha. Chociaż to akurat mnie nie dotyczy. Mój organizm już się przyzwyczaił do takiego wysiłku. Powolutku mijamy Żabią Dolinę i nacieszywszy się widokiem na Wielki i Mały Żabi Staw Mięguszwiecki wchodzimy na pierwszy płat śniegu. Co prawda mamy środek lata ale na tej wysokości w niektórych miejscach śnieg zalega bardzo długo. Jest on niestety dosyć plastyczny i przez to bardzo ślizgi. Trzeba zatem bardzo uważać by się nie pośliznąć bo na pewno taki upadek skończyłby się zjechaniem dużo niżej.

Teraz przed nami dosyć wymagające podejście Kotlinką pod Wagą, ale nie jest źle, gdyż założono tutaj ułatwienia w postaci klamer, łańcuchów i metalowych schodów. Bardzo ułatwia to mijanie się na trasie ze schodzącymi z góry. Okazuje się, że widocznym na zboczu tragarze korzystają z innych ścieżek, nieposiadających takich ułatwień. Te bowiem dla turystów wspomagają ich bezpieczeństwo a tragarzom bardzo często przeszkadzają. Dlatego wolą oni z nich nie korzystać, jeśli nie muszą.

Pnąc się coraz wyżej wkraczamy do „Wolnego Królestwa Tatr”, jak widnieje na umieszczonym na skale napisie. Chwilę później przekraczamy bramę modlitewną. W sumie ten szczegół zrozumie tylko ten kto był chociaż raz w Himalajach. Tam takie chorągiewki spotkamy na niemal każdym szczycie czy każdej przełęczy. Tutaj to coś niepasującego do otoczenia.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym zaskoczeniem dla idącego resztkami sił turysty może być widok przystanku autobusowego zlokalizowanego pod widocznym już schroniskiem. To wynik fantazji z dawnych lat. Wniesiony tu znak autobusowego przystanku na żądanie został ustawiony i wyposażony w rozkład jazdy na linii Szczyrbskie Jezioro – Rysy – Szczyrbskie Jezioro. Są nawet godziny przyjazdów i odjazdów autobusów. Jeżeli ktoś weźmie to na poważnie może nieźle się zdziwić czekając w nieskończoność na przyjazd autobusu.

Myślę, że lepiej usiąść sobie na tarasie najwyższej w Tatrach położonego Schroniska pod Wagą znanego jako Chata pod Rysami. Jesteśmy na wysokości 2250 metrów n.p.m. Do szczytu pozostało nam już tylko 250 metrów różnicy wzniesień. Myliłby się jednak ten kto sądzi, że to już koniec wysiłku. Niestety to nie koniec. Aby dotrzeć na szczyt trzeba jeszcze poświęcić co najmniej godzinę czasu. Może nawet więcej. Wszystko zależy od pogody, która na tej wysokości potrafi zmienić się z minuty na minutę. Sama zaś dalsza droga nie przypomina dotychczasowej ścieżki. Teraz przed nami, najpierw spory łańch śniegu, później głązy po których często będziemy przechodzić na czworaka.

Na razie jednak warto wejść do schroniska i odpocząć. Kto musi to powinien skorzystać z toalety bo wyżej nie będzie już takiej możliwości. Jakieś 100 metrów od schroniska znajduje się najwyższa w Tatrach położona ubikacja, której przednia ściana zabezpieczona jest szybą umożliwiającą podziwianie przepięknego widoku na leżącą poniżej dolinę. Samo schronisko czynne w okresie letnim

jest dosyć dobrze zaopatrzone i można tutaj w bardzo przyzwoitych cenach zjeść smaczny obiad. A jak już wcześniej wspomniałem, wszystkie produkty są tu wnoszone przez tragarzy. Dlatego też wyznaczono tu miejsce, w którym składane są worki ze śmieciami, i każdy schodzący turysta, jeśli czuje się na siłach, może zabrać taki worek z sobą by znieść go na dół i pozostawić w przeznaczonym do tego miejscu.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po odpoczynku ruszamy na ostatni etap naszej wspinaczki, tak bowiem możemy określić ten ostatni odcinek trasy na Rysy. Najpierw musimy ostrożnie przejść ścieżką wydeptaną w zalegającym tu śniegu. Na wszelki wypadek ustawiono tu znak zakazu wchodzenia w szpilkach. Gdy uda nam się to, docieramy na Przełęcz Waga (2340 metrów) rozdzielającą Rysy od sąsiedniego szczytu o nazwie Wysoka. To właśnie w tym miejscu musimy, w zależności od naszych sił i panującej akurat pogody podjąć ostateczną decyzję czy czujemy się na siłach by podążać dalej czy jednak zawracamy i schodzimy do schroniska. Jest to o tyle ważne, że ten ostatni odcinek naprawdę jest bardzo wymagający i niebezpieczny, zwłaszcza po opadach, po których skały stają się bardzo śliskie. A niestety tutaj nie ma zbyt wielu ułatwień. Trzeba także brać pod uwagę, że gdy panuje ładna pogoda, są tu prawdziwe tłumy.

Tym razem, ze względu na zapowiadane opady, ludzi jest bardzo mało, ledwie kilkadziesiąt osób. Niestety widzimy jak z sąsiednich szczytów wiatr nawiewa ciemne chmury. Żle to wróży. Dlatego decydujemy się iść dalej bez tracenia czasu na podziwianie panoram. Wspinamy się coraz wyżej. Problemem są miejsca, w których spotykamy schodzących w dół. Czasami miniecie się jest bardzo niebezpieczne i należy zachować jak najdalej idącą ostrożność. Upadek z tej wysokości mógłby zakończyć się tragicznie. Na końcowym odcinku nie ma co się krępować, trzeba wykorzystywać wszystkie możliwości pozwalające bezpiecznie dostać się na szczyt. Nie dziwi nikogo gdy idziemy na czworaka, czy momentami wręcz wpełzamy na poszczególne kamienie.

W końcu docieramy na najwyższy szczyt Tatr (2499 metrów) położony na granicy polsko-słowackiej. Jesteśmy na najwyższej górze Polski. Udało się. Osiągnęliśmy zaplanowany cel. Musimy jednak nieco poczekać by znajdujący się tu ludzie nacieszyli się i zwolnili miejsce dla kolejnej grupy. Stajemy przy słupku granicznym do pamiątkowych fotografii. Zgodnie z naszym założeniem robimy sobie zdjęcia

ubrani w koszulki z logo naszego miasta Jeleniej Góry. Rozkładamy także flagę Jeleniej Góry. Od razu wzbudza to zainteresowanie pozostałych. Większość kojarzy gdzie leży Jelenia Góra, wiedzą że to Karkonosze. Są jednak tacy, którzy pytają się gdzie leży nasze miasto.



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy tak sobie odpoczywamy podziwiając panoramy nagle pojawia się mgła i wiatr przywiewa ciemne chmury. To znak, że pora schodzić na dół. Zanim to czynimy podejmuję ostatni wysiłek i wdrapuję się na sąsiedni szczyt o wysokości 2503 metry n.p.m. Teraz mogę powiedzieć, że zdobyłem Rysy w całości.

Ze względu na psującą się pogodę staramy się w miarę szybko opuścić szczyt. Nie jest to jednak wcale takie proste. Często musimy ześlizgiwać się na pupie, tak jest najbezpieczniej. Gdy docieramy na Przełęcz Waga pogoda ponownie się poprawia. Możemy spokojnie zejść do schroniska by odpocząć, coś zjeść i jeszcze raz spojrzeć na szczyty, na których dopiero co byliśmy.

Teraz czeka już nas ciągłe tracenie wysokości. O dziwo, mimo późnej pory, wciąż spotykamy ludzi idących pod górę. Ze względu na pogodę nie jest to zbyt rozsądne. Ale cóż, każdy ma swoją filozofię. Po drodze spotykamy jednego z tragarzy, który z pomocą kolegów znosi pusty keg. Wygląda na to, że swój dzisiejszy zarobek skonsumował na miejscu i trochę płaczą mu się nogi. Za to tryska świetnym humorem. Zaraz też słyszymy jak wszyscy śpiewają górskie piosenki. Do tego pasąca się między skałami kozica bacznie się nam przypatruje. Wcale się nas nie obawia. Pewnie widzi jak jesteśmy zmęczeni.

Na szczęście udaje nam się zejść na wysokość mostka na Żabim Potoku gdy zaczyna padać deszcz. Teraz można troszeczkę przyspieszyć, jednak trzeba zachować ostrożność. Tym bardziej, że po chwili z nieba lecą kulki gradu wielkości grochu. Ścieżka zmienia się w koryto rwącego potoku. Robi się nieciekawie. Nie ma gdzie się schować. Jedynym rozsądnym wyjściem jest ciągłe zejście w dół przez las, który właśnie osiągnęliśmy.

Marsz w takich warunkach spowodował, że rozdzieliliśmy się i gdy wreszcie dotarliśmy do Schroniska Majlatha nie mogliśmy się odnaleźć. Fakt, schronisko było nabite ludźmi do oparu, ale nie to stwarzało problem. Okazało się, że obiekt położony w dolinie nie daje żadnej szansy na działanie telefonów. Z tego powodu nie możemy się dzwonić. W końcu po wielu próbach udaje się nam odnaleźć. Okazało się, że pozostali uczestnicy wyprawy na odpoczynek wybrali Schronisko przy Popradzkim Jeziorze



Foto: Krzysztof Tęcza

stojące kilkadziesiąt metrów dalej. Tam także nie było możliwości skorzystania z telefonu. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a gdy przestał padać deszcz mogliśmy ruszyć dalej. Tym razem wybraliśmy szlak czerwony prowadzący do Szczyrbskiego Jeziora. Była to trasa nieco dłuższa ale za to wiodąca lasem, co miało znaczenie w razie ponownych opadów deszczu. Po godzinie dotarliśmy do stacji kolejowej i wsiedliśmy do Elektryczki, którą wróciliśmy do miejsca naszego noclegu.

Krzysztof Tęcza